ONDYNA

Druskienickich źródeł

Rok 1845.

ZESZYT CZWARTY.

GRODNO.

ONDYNA
Druskienickich źródeł
PISMO ZBIOROWE
dla zdrowych i chorych,

w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu.

Wydawca

K. WOLFGANG.

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga, o światło.

ROK 1845.

Zeszyt czwarty.

GRODNO.

w Drukarni Rządowej.

Nakład Wydawcy.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno. 1845 roku, 2 Augusta.

Cenzor *Jan Waszkiewicz.*

POSTRZEŻENIA

Praktyczno lekarskie nad działaniem wody mineralnej druskienickiej w cierpieniach paralitycznych.

Skuteczność wód naszych w mniej lub więcej dawnych sparaliżowaniach członkow znajomą była wprzódy jeszcze, nim źródła te powszechną uwagę lekarzy na siebie zwróciły. Częstokroć chorzy niebędący w stanie szukania pomocy lekarskiej w miastach, albo wyczerpnąwszy już większą część środkow aptecznych, w ostateczności udawali się do Druskienik pod przewodnictwo tamecznych włościan, i uzdrowieni wracali do domu, lubo też niekiedy i tam nadzieje ich zawiedzione bywały. Dzisiaj, kiedy corocznie znaczna część chorych ogólną lub częściową bezwładnością dotkniętych, na odgłos cudowności Druskienickich źródeł przybywając do nas, pod przewodnictwem już nie włościan ale światłych i doświadczonych lekarzy, pewniejszej ma prawo żądać pomocy; słuszną jest rzeczą ażebyśmy i z naszej strony przy świetle nauki przy-

patrując się działaniu mineralnej wody, postrzeżenia w tej mierze na doświadczeniu oparte podawali do powszechniejszej wiadomości, oddając przez to dług winny nauce i cierpiącej ludzkości.

Mamy nadzieję iż lekarze poświęcający się niesieniu pomocy chorym w Druskienikach, poczuwając się do obowiązku stania się prawdziwie użytecznymi społeczeństwu, sprawdzając i dopełniając postrzeżenia przez nas czynione, usiłowaniom tym dopomagać zechcą. Tymczasem więc ośmielamy się tu ogłosić własne uwagi z kilkoletnich ścisłych badań wynikłe, w jakich przypadkach i pod jakiemi warunkami w cierpieniach paralitycznych, z większą lub mniejszą pewnością pomyślnych skutkow z użycia Druskienickiej wody spodziewać się należy. — Powtórzmy najprzód słów kilka o naturze tej choroby, według powszechnie przyjętej teorji.

Wiadomo każdemu z lekarzy, iż cierpienia paralityczne zależą od stanu chorobnego albo całych splotow, albo pojedyńczych tylko nerwow, przez co te pozbawione są własności przenoszenia lotnego, eterycznego pierwiastku, który udziela czucie i władzę ciału naszemu. Tak więc paraliż różni się od apopleksji przez to, że w pierwszym czynność i wpływy mozgu i nerwow na organizm nie ustają zupełnie, a tylko czucie i władza ruchu się zmniejsza.

Lecz nader bywają rozmaite stopnie i odcienia tej choroby; rozmaite jej przyczyny, różne połączenia z innemi cierpieniami, a ztąd i rozmaitego działania użytych na to środkow spodziewać się wypada, chociaż w zwyczajnym sposobie mówienia wszystkie prawie rodzaje bezwładności, obejmujemy jedną ogólną nazwą cierpień paralitycznych.

Niewchodząc jednak w naukowe teoretyczne podziały, ani też w hypotetyczne po większej części tłumaczenia natury i najbliższych przyczyn paraliżu, ograniczymy się tu raczej praktycznem opisaniem kilku przykładow tej choroby, jakie się nam w Druskienikach szczęśliwie uleczyć zdarzyło; a wnioski ogólne ztąd poczynione, oddajemy pod sąd bieglejszych od nas w teorji nauki lekarskiej mężow.

I.

Ksiądz Czesław Michałowski zakonu kaznodziejskiego z klasztoru w Paporciach, mający wieku lat przeszło 40, urody średniej, budowy ciała miernie silnej, nieokazujący żadnego do apopleksji usposobienia, dnia 9 czerwca 1842 r. przechodząc o godzinie 6-tej zrana przez kurytarz klasztoru, bez żadnego wyraźnego powodu uczuł mocny szum w głowie, poczem wnet nastąpiły silne poty, oraz tak nagłe odjęcie mowy i władzy w członkach, iż

upadł wśród kurytarza, i lubo nie utracił przytomności umysłu, nie był jednak w stanie zawołać ratunku. Przed tym wypadkiem czuł się zupełnie zdrowym, a tylko przez dni parę mniejszy miał apetyt i niekiedy doświadczał lekkiego drgania w członkach z prawej strony. Dnia 15 czerwca chory przywieziony został do Druskienik w stanie zupełnej bezwładności. Przytomność umysłu nie odstępowała go wcale, słyszał i rozumiał wszystko, ale skinieniem nawet odpowiadać nie był w stanie; głos tylko wydawał mruczący, lecz nim ani słowa wyraźnie wymówić nie mogł. Połykanie było swobodne, jednak ruch szczęki dolnej tak słaby, że przez dni kilka samemi tylko płynnemi posilał się pokarmami. Czucie, mianowicie w członkach prawej strony ciała prawie żadne, z lewej zaś strony było wprawdzie, ale nader słabe. Wezwany do chorego, dowiedziałem się o szczegółach i początku cierpienia od otaczających, i nazajutrz zaleciłem już wewnętrzne użycie wody mineralnej w ilości dwóch małych szklanek. Dnia 17 czerwca wypite trzy szklanki wody sprawiły lekkie rozwolnienie żołądka, poczem dnia 18 rozpoczął chory użycie kąpieli ciepłych na + 30 R., niezaniedbując picia wody ciągle od 3 do 4 szklanek. Dla podbudzenia czynności skóry, zalecałem niekiedy po wannach oblewanie całego ciała wodą zimną i gorącą na + 40

R. na przemiany. Już dnia 23 czerwca powitał mię chory lubo niewyraźną jeszcze mową, i oświadczył że chociaż z trudnością, może jednak przeżegnać się ręką prawą. W pierwszych dniach lipca zaczął już wstawać i przechadzać się po pokoju na kulach, a po 20-tu kąpielach z laską tylko w ręku chodził do łazienek, i tam od d. 8 lipca przez dni dziesięć brał po dwie kąpiele na dzień, poczem jeszcze 5 kąpieli po jednej dziennie użytych, dokonało zupełnego uleczenia tak dalece, że przed wyjazdem jeszcze z Druskienik, chory nasz w kościele Rotniczańskim odprawił mszę na podziękę Wszechmocnemu za nadspodziane cudowne uleczenie swoje. Wogóle nie bawił ten chory w Druskienikach nad sześć tygodni, użył kąpieli 45 i codziennie wypijał wody po 3 do 4 szklanek bez żadnych innych lekarstw pomocniczych, oprócz jednej butelki wody Sejdlickiej (Bitterwasser), tudzież nacierania członkow spirytusem aromatycznym i mrówczanym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MNIEMANY POBYT

OWIDYUSZA NAZONA

w Pińszczyźnie.

W Dzienniku Wileńskim 1828 r. (Oddział Hist. i Lit. T. 5. str. 240) uczony Teodor Narbutt pisał o górze Owidyuszowej znajdującej się w Pińszczyźnie, i niedalekim był zdaje się mniemania, że ten poeta wygnaniec mieszkał w owej błot, piskorzy i komarow krainie. Mniemanie to niektórym z mieszkańcow Polesia oddawna nieobce, innej zapewne podstawy nie ma, tylko nazwę tej góry.

Wiadomo że Owidyusz zesłany został do Tomow miasta Mezyi nad morzem Czarnem, lecz gdzie się owe Tomy podziały, gdzie jest miejsce ich położenia, to jeszcze nie jest wiadomem, przynajmniej nie jest dowiedzionem dostatecznie. Mezya była wyższa (teraz Serwija) i niższa (dzisiejsza Bulgarja); podług wszelkiego podobieństwa Tomy leżały w ostatniej. Różne jednak o miejscu tem były dawniej i są teraz domysły.

W gubernji Chersońskiej nad ujściem

Dniestru, naprzeciw Akermanu (Białogrodu) jest miasto Owidyopol, w którego blizkości, podług niektórych, miały leżeć Tomy. Nasz Ładowski w swojej historji naturalnej pod wyrazem Dniestr, mówi, iż między Akermanem i Owidyopolem wpadając Dniestr do morza Czarnego, przechodzi pierwiej przez jezioro, które Ruś zowie *Owidowe Ozero*, dlatego że tam niedaleko Owidyusz był na wygnaniu. Pisarz ten przytacza nawet następne wiersze nagrobku jego, jakoby gdzieś w tamtej stronie znajdującego się:

Hic situs est vates, quem Divi Caesaris ira
 Augusti, Latia cedere jussit humo.
Saepe miser voluit patriis occumbere terris;
 Sed frustra, hunc illi fata dedere locum.

Czemużby raczej nie położono pięknych owych wierszy, które sam sobie poeta na nagrobek w elegji trzeciej, księgi 3 przeznaczył?

I dawniej i teraz rzeczą niewątpliwą zdaje się niektórym, że Tomy były w tem miejscu gdzie teraz Temeswar w kraju węgierskim, w cyrkule Zaciszańskim, i sądzą, że w mieście tem (Temeswarze) poeta mieszkał ciągle, tam umarł i tam pochowany został.

Bruschi, Glandorp i inni utrzymują, że w r. 1508 znaleziono grób Owidyusza w mieście Sabarji czyli Stein w Austryi nad rzeką Sawą, z napisem zupełnie prawie takim, jaki wyżej przytoczyłem z Ładowskiego.

Stryjkowski (a) mówi o Owidyuszu iż mieszkał śród słowiańskich ludow, ale go na pińskich nie osadza błotach. „Był on wywołańcem — słowa są naszego historyka — w Tauryce, gdzie dziś Kapha, Krym i Białogrod wołoski, i gdzie Oczakow, Kaniow, Cyrkassy i Kijow.“

Owidyusz, jak się z pism jego okazuje, językiem Sarmatow mówił, a językiem Getow nie tylko mówił, lecz i wiersze pisał. (b) Ależ wówczas mowa Getow, Sarmatow i innych ludow w tamtej stronie mieszkających, była bodaj jedna, to jest słowiańska. W ostatnim języku ułożył nawet poema na pochwałę Augusta, o którem mówi sam w księdze 4 ex Ponto ep. 13 w. 19 i d. a które jeśliby odkrytem kiedykolwiek zostało, byłoby najdawniejszym, a zatem najciekawszym mowy przodkow naszych zabytkiem.

Getowie od najdawniejszych czasow siedzieli w teraźniejszej Bessarabji na prawym brzegu Dunaju. Trajan podbił tę krainę, i wcielił ją do posiadłości rzymskich. Różne słowiańskie pokolenia mieszkały tu także, a między temi, wspominani przez Owidyusza Jazygowie (plemie sarmackie) (c) którzy z nad Dunaju, w czasie napadu Hunnow, zatem nie-

---

(a) Edycja z r. 1582 str. 44 i 105.

(b) Trist. 5 Eleg. 4.

(c) Ex Ponto I. ep. 2. IV. ep. 7.

prędko po Owidyuszu, przywędrowali na Podlasie, tu osiedli, i tu znani byli pod imieniem Jadźwingow, ale teraźniejszego właściwego Polesia (Pińszczyzny) mieszkańcami nigdy zdaje się nie byli. Mniemanie przeto Stryjkowskiego, na którem właśnie opiera się P. Narbutt, o bytności Owidyusza w Jazygow czyli Jatwiczow krainie, prawdopodobnem wtenczas będzie, jeśli Jazygow tych, nie na Podlasiu jeszcze, tem bardziej nie na Polesiu, lecz w dzisiejszej Bessarabji, nad Dunajem widzieć będziemy.

Niema zdaje się wątpliwości, że miasto Kiustendzi nad morzem Czarnem o 45 wiorst od Dunaju, na prawej jego stronie leżące, jest dawnem Tomi. Strabon, Ptolomeusz, Pliniusz, wymieniają nadmorskie miasta dolnej Mezyi w porządku takim, jak je Owidyusz w Elegjach swoich, pisząc o swej podróży z Rzymu, wymienił. Kraina ta jeszcze za cesarza Augusta do rzymskiego imperjum została przyłączona. Nazwisko Tomi zginęło potem, być może, że albo trzęsienie ziemi, albo dzikich hord najście, zniszczyły to miasto. Na miejscu jego pozostała później grecka osada z mianem Konstancji, którą Turcy po swojemu Kiustendzi nazwali. (d)

W pismach Owidyusza nie widać Polesia, tojest nie znajdujemy wymienionego żad-

(d) Obacz Dzień. Wileń. Oddział Hist. i Lit. 1828 r. T. 5. str. 445.

nego miejsca, któreby przypadało na Pińszczyznę. Przeciwnie poeta wspomina miasta Mezyi i graniczących z nią krain, jak Abderę i Bistonją w Tracji, Alcathoe czyli Calatis miasto Getow, Meterec nad Dniestrem, Odessos, kolonję Milezjanow. (e) Rzeki wymienione są: Dunaj (Ister), który za jego bytności na Poncie, trzykroć stanął od mrozow; Dniestr (Tyras), Dniepr (Borysthenes), Boh (Hypanis). (f)

Wspomina P. Narbutt o medalu żelaznym, wielkości dwuzłotówki polskiej, z Pińszczyzny jakoby pochodzącym, mającym dwie głowy laurami uwieńczone z napisem *Ovidio et Terentiae.* Jeżeli rzeczywiście medal ten znaleziony został w Pińszczyźnie, to mógł on tu przypadkiem się dostać, a niebędąc dowodem bytności Owidyusza w tych stronach, wychodzi na owo srebrne pióro (raczej rylec), znalezione jakoby w Belgradzie i pokazywane w r. 1548 z napisem: *Ovidii Nasonis calamus.*

Jeżeli Owidyusz był rzeczywiście na Polesiu (w Pińszczyźnie), pytanie, jaką drogą dostał się tu z Mezyi? Wodą, z przyczyny porohow czyli katarakt na Dnieprze przybyć nie mógł, chyba przypuścimy, że za jego czasow Polesie, i od niego cała przestrzeń do Czarnego morza, zalane wodą były; ale przypuszczenia takiego czynić zdaje się niepodobna. Na

(e) Czytaj ks. 1. El. 9 i księgę 2.
(f) Trist. V. El. 10. Ex Ponto IV. ep. 10.

wygnanie nie mógł tu być zesłany, bo Pińszczyzna nasza nieznaną była Rzymianom; chyba więc przybył tu lądem jedynie z ciekawości: lecz trudno znowu wierzyć, żeby między lud dziki, do kraju który nic ciekawego nie przedstawia oku, podjął się tak odległej podróży. Do uczonych zaś, historycznych, jeograficznych, lub natury badań, poeta ten nie miał zgoła ani ochoty, ani usposobienia.

Nie jedna, lecz kilka jest gór w Pińszczyźnie, pod Dąbrowicą, około Kożangrodka, pod Lubieszowem, które lud zowie *Owidowa Hora*, góra Owidyuszowa. Samo już to nazwanie musiało koniecznie nastręczyć wniosek o przebywaniu w tych stronach Owidyusza. Ale wnioski podobne, innej prócz nazwy, niemające zasady. utrzymywane i bronione w naukach, mianowicie w historji, wielkiego stać się mogą zamącenia przyczyną; bo wiadomo, że nazwy te najczęściej dowolnie nadawane i odmieniane były, a tym co je nadawali, ani się śniło zapewne, że z nich ktoś kiedyś wątek historyczny snuć będzie. Mało co więcej jak o 5 mil od Pińska (dawniej w Pińskim, teraz w Kobryńskim powiecie), są dwie wioski Odryżyn i Bałandycze. Ktoby chciał do tych nazwań ważność historyczną przywiązać, osadziłby zapewne w pierwszej Odryzow (Odryzowie mieszkali w Tracji), a w Bałandyczach Litwinow, ponieważ Bałandzin jest to samo co

Milda litewska Wenera, (g) chociaż obie te wioski najpodobniej do prawdy były zawsze słowiańską osadą, i słowiańskie nazwy noszą. Pierwsza zapewne od wyrazow *odrzeć i żona* (w prostej chłopskiej mowie *żinka*), druga od wyrazu polskiego *Bałanda* znaczącego, jak Linde tłumaczy, basałyk, niezgrabny, maruda.

Ale zkądże poszło nazwanie Owidyuszowej góry? Jabym sądził, że od familji polskiej Owidzkich, która niegdyś, jak niesie podanie, miała tu swe posiadłości, i zwyczajem dawnym mogła się zwać zakończeniem łacińskiem, a chlubiąc się nazwą sławnego poety, z umysłu może góry te swojem nazwała imieniem. Familja Owidzkich, chociaż już, ile mi wiadomo, nie w Pińszczyźnie, istnieje dotąd. Przejrzenie akt pińskich, możeby kwestję tę ostatecznie na stronę mojego wniosku rozstrzygnęło, tylko że akta te wyżej nad 16 wiek nie sięgają.

Pisząc to, nie miałem zgoła w myśli literackiej wycieczki przeciw szanownemu autorowi *Dziejow Litewskich*, dla którego największy czuję szacunek i uwielbienie. Jedynie tylko miłością prawdy powodowany byłem.

X. A. Moszyński.

(g) Obacz 1 tom Dziejow Lit. Teod. Narbutta.

MYŚL MOJA.

Usnęły wiatry na tych pól przestrzeni,
Z za gaju świeci promieniste słońce,
Tam strumyk mruczy — tu niżej na łące
Gdzieniegdzie wdzięczny kwiatek się rumieni.

Tam kryształowe błyszczą wód topiele,
Tam widzę plonem obciążone kłosy,
Tam pracowity kmiotek ostrzem kosy
Z miękkiemi trawki wonne kwiatki ściele.

Tam skowroneczek w powietrze wzniesiony,
Widząc mgły rannej tumany niknące,
Buja wesoło nad temi zagony,
I wita piosnką promieniste słońce.

A ja snu mego opuściwszy łoże,
Wielbię Cię Panie! szlę Ci czułe dzięki,
I jako dzieło Twej wszechmocnej ręki
Zginam kolana przed Tobą mój Boże!

Chociaż ukryłeś przed mem okiem siebie,
Rozum wielkości Twojej nie pojmuje;
Szukam Cię myślą — a serce me czuje
Że jesteś Ojcem, choć nie widzę Ciebie.

Ilekroć tonę w tych niebios błękicie,
Gdzie miliony świateł promień leją,
Znam to, żeś dałeś im piękność i życie,
Zawsze tchną Tobą i Tobą jaśnieją.

Gdzie tylko spójrzę — stawisz mądrość swoje,
W poziomej trawce, kwiatku, ptaszątśpiewie,
W zefirow tchnieniu i wiatru powiewie —
I mgły kropelka mieści dobroć Twoje.

Tyś palcem swoim słońcu wskazał drogę,
Zlałeś z atomow ziemi naszej bryłę;
Widzę Twą wszędzie wszechmocność i siłę,
Ach! czemuż Ciebie obaczyć nie mogę?

Jeszcze natężę zdumiałą źrenicę;
Małym się dla mnie punktem ziemia kreśli:
Polecę dalej... na skrzydłach mej myśli —
Tam dalej... dalej... za świata granicę —

I będę leciał w przestrzenie bez końca,
Szukając Ciebie i przybytkow Twoich;
U stop mych ujrzę i gwiazdy i słońce,
Aż te nakoniec znikną z oczu moich.

Jeżeli duch mój uczuciem wzniesiony
I lotnej myśli siły się zachwieją,
Choć tchnieniem chęci będę pokrzepiony,
Ożywię siły wiarą i nadzieją.

Niebianie wskażą mi drogę śpiewami —
Gdzie mieszkasz — wieczny — mądry — niepojęty;
Ja ziemski robak — i ja z Aniołami
Zaśpiewam Tobie: — Święty! Święty! Święty! —

Okryje jasność — i Ty memu oku
W wyższym nad niebo ukażesz się tronie,
W jasnym i wonnym chwały Twej obłoku,
Z gwiazdą mądrości wieńczącą Twe skronie. —

Ujrzę twarz Twoje jaśniejszą nad słońce,
Ujrzę gdzie kwitną człowieka nadzieje,
Gdzie sztandar wiary sięga w niebios końce,
Gdzie słowo prawd Twych wieczny promień sieje.

Lecz Cię ujrzawszy — światow, niebios Pana,
Jeżeli spójrzę na nikczemność swoję,
Czyż tem uwielbię wielkość — mądrość Twoję,
Że padnę na twarz, lub schylę kolana?

Czyjemiż usty Twą dobroć wysłowię.?
Garnąć do siebie stworzenie tak małe,
Słuchać głos jego — gdy Cię Ojcem zowie,
Największą dla się masz pociechę, chwałę.

Ileż miłości w sercu swojem mieścisz!
Jeśli łzę ujrzysz, zaraz się rozczulisz,
Śpieszysz ukoić — bawisz — cieszysz — pieścisz;
Ojcowską ręką do swych piersi tulisz. —

Ja swoję duszę na Twem łonie złożę;
Myśli, uczucie, i to serce moje
Niech k' Tobie wrócą jako dzieło Twoje,
A Ty je przyjmij Ojcze mój i Boże! —

S. P. H.

Pożegnanie.

Ósmy dzień dzisiaj — jak w miłem gronie
Przyjemne chwile mi płyną;
Jutro cię żegnam lube ustronie,
I ciebie droga rodzino!

Na długo żegnam? O! nie wiem tego;
I na cóż o to się pytam?
Wiem że pożegnam dnia jutrzejszego,
A nie wiem kiedy powitam.

Nie wiem — nie zgadnę — bo któż na ziemi
Przejrzał zasłonę przyszłości?
Może powrótu los pozazdrości
I chęci moje uczyni czczemi.

Lecz was zapewniam serca wyrazem,
Wśród każdej walki z losami,
Pamięć ma będzie mieszkać tu z wami,
Ja z waszej duszy obrazem. —

Prędko czas spłynął w przychylnem gronie,
Jutro wyrzeknę te słowa:
Bywaj mi zdrowe lube ustronie!
Miła rodzino bądź zdrowa!

S. P. H.

Wiersz Do...

Ach jak bez ciebie te strony
    Mnie się wydają posępne!
Każdy przedmiot opuszczony,
    Każde miejsce niedostępne —

Wszystko pokryte żałobą,
    W smutnym odbija widoku,
Tak właśnie jakbyś ztąd z sobą
    Uniosła cząstkę uroku —

Cicha ustroń miłej wioski,
    I ten księżyc w nocnej dobie,
I ten strumyk i te brzozki
    Zdają się tęsknić po tobie.

I ja gdzie spójrzę bez ciebie,
    Gdzie tylko stęskniony zajdę,
Nigdzie ni miejsca dla siebie,
    Ni chwil spokojnych nie znajdę.

Licząc godziny samotne
    Od wschodu do schyłku słońca,
Westchnienia tylko stokrotne
    Tobie posyłam bez końca.

***

Do Gabr.... G......

Po przeczytaniu jej Poezij:

Dalej w Świat.

Szlachetna Polko! urok twoich pieśni
Ożywił we mnie wiarę uczuć i miłości —
I dzięki tobie Pani! dusza moja prześni
Wiele już zapomnianych rajskich snów młodości.

J. A.

WORONCZYŃSKIE

JEZIORO.

Na Wołyniu, w powiecie Włodzimirskim, w Woronczynie, majątku zmarłego Jenerała Ludwika Kropińskiego, na płaszczyźnie znaczną zalegającej przestrzeń, znajduje się w ogrodzie jezioro, którego największa szerokość tysiąc stop, największa głębokość stop pięćdziesiąt wynosi.

Od niepamiętnych czasow między okolicznym ludem utrzymuje się podanie, że gdzie teraz jezioro wody swe rozlewa, stała niegdyś świątynia, która nagle zapadła, i na której miejscu ukazało się teraźniejsze jezioro. Słyszałem, że w Kowelskim i Włodzimierskim powiatach podobnego zapadnięcia wypadki bywały nieraz, i że ogromne drzewa, sosny szczególnie, teraz jeszcze niekiedy pochłania ziemia tak, że tylko po nich, wodą napełnione głębokie pozostają doły. Zdarza się to mianowicie w okolicy sławnego na Wołyniu Okońskiego źródła, powszechnie *oknem* zwanego. Że to samo i w Woronczynie ze świątynią być mogło, że zatem podań pospolitego ludu o tamecznem jeziorze, lekce ważyć nie należy, przytaczamy następne dowody.

1. W jeziorze tem wyciągano często niewodem kawałki drzewa grubą i niezgrabną snycerską wyrobionego robotą.

2. Przed pięciudziesiąt laty, w obecności Jenerała Kropińskiego wydobyto także niewodem rogi jelenie u spodu ściśnione żelazną obręczą, z trzema takiemiż lichtarzykami, mające na gałęziach swoich dwanaście lichtarzykow jak tamte żelaznych, i jak tamte niezgrabnej roboty. Od spodu tych rogow, idą w górę trzy łańcuchy z kołkiem do zawieszania.

Czyli i gdzie dobyte z jeziora przedmioty znajdują się obecnie, nie jest mi wiadomo. Szanowny Jenerał, który przy kalectwie ślepoty swojej, rzetelność tego cośmy o jeziorze jego mówili, zaręczył, nie dozwolił im zapewne zaginąć marnie.

W tymże majątku Woronczynie znajduje się jeszcze innego rodzaju niepospolitość, olbrzymi jesion, mający przy ziemi jedenaście litewskich łokci obwodu. Że u nas bywały ogromnej grubości dęby, a między niemi i ów sławny na Żmudzi *Baublis*, temu przestaliśmy się dziwić; lecz że jesion do takiej się rozrosł objętości, to do nadzwyczajnych zjawisk policzyć należy. Przypomnijmy nawiasem, że jesion poświęcony był u Słowian bożkowi Jesse (Jowiszowi), od którego może i nazwanie drzewa tego poszło.

X. A. Moszyński.

TAJEMNICE WÓD.

Tajemnice wód? spytacie, cóż to takiego? W istocie gdyby nie wszelkiego rodzaju tajemnice, które wszędzie pośpieszają odsłaniać, gdyby nie tajemnice Paryża, Londynu, Berlina — pomyślećby można, że chcę się puścić w dociekania tajemnic kryjących się pod falami wód naszych, w opisy zwierzątek i roślinek podwodnych. — Ale nie, mili panowie, nauka was nie bawi, i pocożbym do was szedł z tem, co jako *nudne* odpychacie?

Natomiast powiem wam słówko o tajemnicach wód naszych i nie naszych, które jako nas wszystkich po trochu tyczące, zająć też choć trochę muszą. Bo u nas to tylko zajmuje, co dotyka, szczypie lub głaszcze, albo co moda zajmującem uznała. Że zaś tajemnice w modzie, mówmy więc o nich.

Gdzie niema tajemnic? Wszak wszystko jest dla nas tajemnicą, koniec nasz i początek, życie nasze, namiętności, upodobania, przekonania, wszystko tajemniczo przychodzi i niewiedzieć jak znika. Od ziarna piasku pod nogą, do słońca nad głową, tajemnicą jest wszystko. — Ale są rzeczy tajemne, o których wca-

le nie myślim, są tajemnicami przezwane, które ciekawość drażnią! Człowiek więc woli się wtajemniczać w czynności bliźniego, niż myśleć o owych wielkich wypadkach, nad któremi usechłby prędko. Woli zaglądać pod spuszczony kapelusz przechodnia, niż patrzeć w niebo —

Patrzmy więc i my z nim, choćby dla przekonania co to tam tak ciekawego?

Ludzie jeżdżą do wód! — Nic prostszego na oko; ale w tych podróżach, bardziej może niż w innych, same tajemnice opowiem wam — naprzód — posłuchajcie tylko.

— Pan Marszałek Kunicki, wyjechał do wód z żoną i dziećmi. Możeż być co naturalniejszego?.. On sam chory na coś artrytycznego co mu w kościach kręci, ona sama na wątrobę; córka na nerwy, druga na oczy...

Sąsiedzi widzą w tem tylko słuszne staranie o zdrowie swoje i familji, ale dlaczegoż tak późno się wybrali? — Dlaczego opatrzyli się dopiero z potrzebą kuracji, gdy już może wody nic im nie pomogą?

Posłuchajcie. Pan Kunicki od dwóch lat skarży się dopiero na artrytyczne bole, od tejże samej pory użala się małżonka jego na wątrobę, a co się tycze córek, o tych nie wiem. Zkąd te choroby poczęły się, opowiem. Trzech ma sąsiadow nasz Marszałek; wszyscy mniej od niego majętni, wszyscy trzej byli, jeden w Karlsbad, drugi u wód Szlązkich, trzeci aż

w Ems. Każdy z nich przyjechawszy pośpieszył do Marszałka, z zapałem opisując swą wędrówkę, miasta widziane, sprawunki porobione i stosunki zawiązane — Każdy z nich odtąd poczyna rozmowę w każdej bez braku materji, od tych wyrazow:

— Gdym był w Ems —

— Gdym był w Karlsbad —

— Gdym był u wód Szlązkich.

Pan Marszałek zaś upokorzony wielce, inaczej począć rozmowy nie może, najwyżej pamięcią sięgając, jak:

— Gdy byłem w Warszawie.

Nie umiem wam powiedzieć, jak to go bolało — a żona przyznała mu się raz po cichu, że i ją także nie tyle stołowa bielizna ze Szlązka przywieziona przez p. D., nie tak cacki w Ems pokupowane przez E., nie tak z Karlsbad przytransportowane szkła przez F., jak raczej to męczyło, że oni jedni w okolicy, nie mogli się najmniej tą poszczycić podróżą. — Pewna jestem, dodała, że nas domatorami nazywać muszą

— Masz racją, gotowi! odparł p. Kunicki. To bieda, mogę stracić na powadze i stać się śmiesznym. Trzeba nam pojechać gdzieś koniecznie i jak można najdalej.

Poco temu p. E. — do Ems było się ciągnąć! Ot mybyśmy tam pojechać mogli; a tak? ciężko już dalej się wybrać!

— To mniejsza — kiwając głową, zawołała małżonka — gorzej że niema powodu do wyjazdu — ty zdrów, ja zdrowa, od dwódziestu lat doktora nie używaliśmy, krom w czasie mojej ostatniej słabości.

— Cóż tu zrobić? pojechać tak aby jechać — to się domyślą, a znowu...

— Poczekaj lubeczko — zawołała Marszałkowa — naprzód Julka cierpi na oczy, Marja na te piekielne nerwiska, które kaduk wie zkąd wzięła, bo ani ty, ani ja...

— To choroba wieku — odparł sentencjonalnie Marszałek.

— No — ale — tobyśmy dla nich pojechali.

— Ty — ale nie ja —

— Wieszże co lubeczko! tego roku nie możemy jechać; na przyszły rok wybory, nie pojedziesz także —

— A! niech Pan Bóg broni!

— Zatem żebyśmy jak chcieli, dopiero za dwa lata się wybierzem.

— A licho go wie, czy ja będę wówczas chory? naiwnie rzekł p. Kunicki.

— Niechże Bóg uchowa, lubeczko! i Matka Najświętsza. Poco tobie chorować! — Ale powiem ci, możemy oboje tymczasem skarżyć się na jakie tam słabości i przygotujem ludzi.

— Bravissimo! Ot! co to rozum! Byłbym myślał dwa tygodnie i nic podobnego nie zinwentował. — To tak, jak przyjmując Xięcia N...

spać dziesięć dni nie mogłem, mowę komponując; a ty *ex promptu* jak mi poddałaś, to kiedym powiedział wyuczywszy się, wszyscy się za boki trzymali słuchając, tak im się podobała! —

Stanęło więc na tem, że przez dwa lata Marszałek miał się skarżyć na artrytyczne bole, a pani na wątrobę, i tak wyjechać mogli. Gdy powrócą, Marszałek będzie miał prawo swoje dawne: — Gdy byłem w Warszawie — na coś daleko lepiej brzmiącego zamienić.

Widz'cie więc, że i wyjazd PP. Kunickich, jest tajemnicą, i gdybym wam jej nie wytłumaczył — wytłumaczylibyście ją sami?Może; ztemwszystkiem niezrażony idę dalej

Młody Xiążę XXX. wyjeżdża do wód?

Cóż osobliwego! Zapewne chudy jak szczepa, suchy jak hubka, żółty jak cytryna, kwaśny jak ocet — bardzo dobrze robi że sobie jedzie; bo jeśli mu wody nie pomogą, to my przynajmniej od niego będziemy wolni na kilka miesięcy?

Wszyscy mówią, że się jedzie kurować na reumatyzm, którego dostał nocując na górze Mont blanc. — Nie wiem z pewnością czy na Mont-blanc, czy może na wierzcholku *Jungfrau* tego reumatyzmu dostał; to pewna że go ma, i to pewna że nie dla niego jedzie. Ogromna tajemnica! dwoista!

Xiążę starał się o wszystkie miljony wcie-

łone w młode i niemłode panny w sąsiedztwie, przepodróżował przez wszystkie dwory gdzie były na wydaniu posagi, z dodaniem pięciu, czterech, trzech pudow kobiety. — Ale pomimo dowcipu, lekkości w tańcu i gry doskonałej w bilbokiet, pomimo mitry, wszędzie spotykał harbuzy. Byłbym (albo byłabym) szczęśliwy (szczęśliwą) ale... ale... I tych *ale* napotykał tyle, że od nich wychudł jeszcze gorzej. (Wiadomo że *ale* jest z natury purgujących.) Tymczasem wiek, interessa i t. d. nagliły żenić się i naglą. A to pocoż jechać do wód? spytacie. Otoż właśnie — trochę cierpliwości.

Panna Baronówna Frölich, pojechała także z matką. — Poco pojechały? Obie słabe, powiadają. Obie zdrowiuteńkie, ale Baronówna potrzebuje dystrakcji — cicho szepczą przyjaciele domu —

Nie to jeszcze. Niech Xiąże postoi na boku, mówmy o Baronównie. Wszyscy są równi przed kałamarzem i piórem. Baronówna Frölich — wystawcie sobie różyczkę rozkwitłą świeżo, aniołka, coś młodziuchnego, prześlicznego, cudnego, ale trzpiota, ale swawolnicę, ale istotkę niepodległą w najwyższym stopniu. Matka (Baronówna zna tylko matkę), wypieściwszy ją, poszła jak to mówią w kąt. Malwinka panuje nad matką i nad wszystkiem co ją otacza. Ktożby nie schylił głowy przed tym miluchnym trzpiotem!

Trzpiot więc robi co mu się podoba, a to tak dalece, że w ostatku — — — potrzeba wyjeżdżać do wód, potrzeba gwałtownie. Jest i tu tajemnica, ale się jej gotowiście domyśleć, bo się ludzie najgorszych rzeczy dorozumiewają najłatwiej. Tymczasem coż się dzieje? Xiąże jedzie tajemnie dla Baronówny Frölich, Baronówna niewiedzieć dlaczego. Wyszpiegował dokąd jadą, bierze pocztę i rusza. Boi się aby nie spóźnił. Przyjeżdża, ale napróżno szuka na wszystkich spisach osob u wód bawiących, Baronowej z Baronówną — niema — To może później nadjadą — Czeka napróżno. Objeżdża wszystkie znajome źródła, nigdzie ich niema — Zrozpaczony, smutny choruje w małem saskiem miasteczku. Dwa tygodnie wyjść z hotelu nie może; nareście gdy sparty na lasce, przechadza się lipową aleją — kogoż to ujrzał że się cofnął?

Baronowe, Baronównę! —

Co one tu robią? — Xiąże musiał się dowiedzieć, bo z uśmiechem zwycięzcy pośpieszył odwiedzić je — Baronówna Frölich była blada jak ściana, matka jeszcze bladsza, a służąca drżała jak listek. Xiąże w wyśmienitym humorze. Powrócili do kraju — Cóż myślicie? Baronówna poszła za niego i Xiąże ma miljony — śliczną żonę, a w dodatku sierotkę wychowańca, chłopczyka miluchnego, wielkich nadziei, którego jak powiada, zdobył kędyś w podróży, ulitowawszy się nad nędzą sieroty. —

Pani Ypsylon, wyjeżdża do wód—

Cierpi na nerwy. Mąż chce jej towarzyszyć — ale nagle ze wszech stron obarczające go interessa, tej przyjemności mu nie dozwalają. Pani Ypsylon przeszłego roku była w Warszawie, porobiła tam znajomości i gdy ona ztąd, z Warszawy wyjeżdża ktoś także—

O, to jużeście pewnie domyśleć się musieli! Ale poczekajcie, nie koniec. Nasi podróżni, minąwszy granice, spotykają się, dziwują niesłychanie spotkaniu, a że p. Ypsylon nową służącę tylko na tę podróż wzięła i niema się kogo wystrzegać, poznają się więc jako blizcy krewni. Jadą dalej razem.

Tymczasem mąż interessa ułatwiwszy, jednego wieczora przerzucając papiery, znajduje pasport swój na biurku. Hm! powiada w duchu, jeszczebym mógł pojechać?

I dlaczegóżbym nie pojechał?

Ta moja kochana Ewelina tak będzie zdziwiona!

W istocie zdziwili się wielce oboje — ona ujrzawszy niespodzianego gościa, on widząc w szlafroku za stołem jakiegoś nieznajomego mężczyznę. Nastąpiło — pojedynek, lekka rana i rozwod. Pani Ypsylon poszła za pana Delfę i płacze. Czego płacze? O, i to tajemnica, ale do inszej kategorji należy.—

Pan Teta jedzie do wód.

Radbym wiedział poco? Tłusty, zdrów,

troche blady, ale to zwyczajna jego cera. Przed żoną stęka na bok, i ciągle go ręką przyciska; je jednak, pije i ciągle jeździ w odwiedziny, nieopuszczając nadewszystko jarmarkow, kontraktow i t. p. zgromadzeń. Żona zalękła się wkońcu i wyjąknęła: — A jedźże kochanku, kiedy ci radzą. — P. Teta wziął pocztę i pojechał. Ale poco? Bodajby nas tak wszystkich bolały boki jak jego!

Prawdziwe slabości na które choruje, są — karty. W domu strzeże się żony, w sąsiedztwie boi się plotek, na kontraktach i jarmarkach gra ukradkiem — ale co dla niego ta gra! On marzy o miljonach, które ma wygrać, a że największa pula djabelkowa nigdy tysiąca czerwonych złotych nie wynosi, to lichota. — P. Tecie śnią się kupy papierow i luidorow, bajeczny bank olbrzymi jak kassa Rotszyldow — śni mu się i brzmi w uszach — parol — lapa, lapa, lapa i banko! Sen ten spać mu nie daje. A słyszał, a czytał że w Homburg pod Frankfurtem, że w Baden-Baden są gry, gry olbrzymie, ogromne, miljonowe. Nie dopatrzył się tylko, że tam miljony się przegrywają, ale nie wygrywają. Zachorował więc na bok, jawnie wziął 300 dukatow, a tysiąc pięćset tajemnie pożyczył i pojechał do Baden-Baden.

Co tam robił! przegrał! A mogłoż być inaczej! Powrócił doprawdy chory i kwaśny, ale zato jak czuły dla żony! Wody w ogólnoś-

ci powracających niezmiernie czułemi robią, zwłaszcza gdy na sumieniu ich co cięży.

P. Ciemięga także do wód się wybiera; a spójrzawszy na niego śmiech porywa, bo nigdy zdrowie jawniej na niczyjej nie malowało się twarzy, nie świadczyło niczyjem życiem. P. Ciemięga jest przecie w istocie chory na *chorobę* bez specyfikacji jaką. Zdaje mu się zawsze, że blizki niebezpiecznej kryzy, że cierpi straszliwie. Je, pije, poluje, śmieje się, jeździ, ale ciągle stęka. Odejm mu tę manją, a uczynisz go nieszczęśliwym: biedny próżniak, nie będzie wiedział co robić. Słudzy jego wysadzają się na odkrywanie codzień, coraz nowych symptomatow słabości, żona co ich nie widzi, uchodzi u niego za osobę poczciwą, ale ograniczoną Pojechał więc do wód, wróci pewnie słabszy jeszcze.

Pan — ale dosyć tego doprawdy. — Pełno jest wszędzie tajemnic, a kto je tam policzy? Do jednych wód Druskienickich ci co jadą, jadą z prawdziwemi *może* chorobami, z prawdziwej potrzeby, bo pytam się, coby inaczej tam robić mogli?

(To zakończenie czuł się autor w obowiązku dokleić tu, aby nikogo nie obrazić i nie zrazić. — Wyższość Druskienik z niniejszej argumentacji, wyższość ich nad inne wszelkie wody, okazuje się jasno jak na dłoni. Jedźcie więc tam wszyscy i dajcie mi pokoj.)

I. J. Kraszewski.

9. Lip. 1845. Grodek.

KARUNIA.

Każdy krok w sprawie ludzkości uczyniony, lubo najpiękniejszą już otrzymuje nagrodę w uczuciach własnego serca, zasługuje wszakże obok tego na dobre wspomnienie i wdzięczność współziomkow. Uiszczamy się z przyjemnością z tego długu społeczeństwa za pośrednictwem Ondyny, umieszczając tu przykład pięknego czynu z prawdziwego w okolicach naszych zdarzenia.

Pamiętną jest klęska ostatniego pożaru w Lidzie, gdzie ogień w przeciągu pół doby zniszczył niemało rodzin, pozbawiając je nietylko przytułku, ale i sposobu do zachowania życia. Dobroczynne osoby pośpieszyły na ratunek nieszczęśliwych; oprócz wsparcia przyniesionego przez władzę najwyższą w drzewie i dalszych zasobach, otrzymali też pomoc częściową od wielu serc litościwych, a nawet i od sześcioletniej Karuni Mirowskiej biednej sieroty, bo hodowanej przez drugą matkę panią R.. J... także niebogatą.

Przed rozpoczęciem kontraktow Lidzkich w porze zwyczajnej 1843 roku, osoby szlachetne płci obojga umyśliły przedstawić tea-

tralne widowisko na korzyść pogorzelcow. Pomimo liczne trudności już to w obraniu miejsca w tak małem i zniszczonem przez pożar miasteczku, już w urządzeniu dekoracij naprędce, piękne to usiłowanie pomyślnym jednak uwieńczone zostało skutkiem, albowiem publiczność licznie zebrana, była równie zadowolnioną z przyniesienia znacznego wsparcia cierpiącej ludzkości, jako też z pięknego przedstawienia odpowiednej celowi sztuki. — W liczbie osob na scenie znajdowała się pomieniona Karunia ze swoją matką opiekunką. Miłe to i dowcipne dziecię tak ślicznie odegrało z pamięci rolę młodego Izmaela, że i na wielkich teatrach aktorka takiego wieku, pierwszy raz występująca na scenę, nie mogłaby naszej przewyższyć w stosownem oddaniu wszystkich słów i giestow, bez żadnej omyłki, z przyzwoitą przezornością śmiało i niewymuszenie. Matka jej pani R., J... grała znajomą z historji starego Testamentu rolę drugiej żony Abrahama imieniem Agar, która będąc usuniętą z domu z małym Izmaelem i znalazłszy się wśród stepow bezwodnych, miała już zakończyć życie z dziecięciem z samego pragnienia. Gdy matka w rozpaczy zapominając o sobie, błaga niebios o zachowanie życia drogiego syna, Izmael czyli w roli jego Karunia, równego może z nim wieku, pokilkakroć pada na kolana, i w niewinności dziecinnego ducha, wznosi drobne rączki

do Boga, prosząc o litość nad matką: nakoniec z zupełnem przejęciem się rolą swoją, słabieje, pada na ziemię i ledwie dosłyszanym już głosem woła: „Matko! odwilż mi usta, bo umieram.“ Łatwo sobie przedstawić że na tak rozczulający widok umierającego dziecięcia, każdy z widzow, a szczególniej czułe matki, niemogąc już łez zatrzymać, zdawały się wraz z Izmaelem łączyć modły do Tego, który wszędzie jest obecnym dla podźwignienia człowieka w nieszczęściu. Jakoż zesłany w tej chwili anioł, zwiastując że prośby ich wysłuchane zostały, odkrywa strumień wody wśród głazow, i pociesza rozczulonych widzow tem przypomnieniem czasow patryarchalnych i łaski Boga dla ludu wybranego.

Ale jak zwykle na wielkich teatrach, smutne sceny przeplatają się skocznemi baletami dla urozmaicenia i niejakiego wypoczynku po doznanych wrażeniach, tak też i na Lidzkim Karunia jakby artystowskiem przeczuciem tej potrzeby, w scenie najbardziej rozczulającej, potrafiła zabawić i rozweselić publiczność. Kiedy bowiem Izmael wycieńczony upada, i umierającym głosem woła o kilka kropel wody na spragnione usta, baczna dziewczynka dostrzegła jakieś małe uchybienie w graniu matki swojej; ażeby ją więc przestrzedz, leżąca w omdleniu odzywa się cichym głosem: — Nie tak, mamo, nie tak!.. Ostrzeżenie to, skutkiem głę-

bokiej ciszy dosłyszane przez widzow, wywołało uśmiech na twarze zroszone łzami rozrzewnienia, a hojne oklaski świadczyły o zupełnem zadowolnieniu publiczności.

Lubo przenikliwość młodej naszej artystki dostrzegła powod uśmiechow i wesołych oklaskow, nie zmieszało i nie zatrwożyło to ją bynajmniej aż do końca przedstawienia. Tak rzadka śmiałość i przytomność umysłu w dziecięciu, tembardziej zajęła obecnych; ażeby więc zawdzięczyć niejako sprawioną wszystkim przyjemność, umyślono urządzić nazajutrz niespodziankę dla małej Karuni. W tym celu przygotowano w mieszkaniu jej matki ucztę, na którą wszyscy znajdujący się na wczorajszem widowisku, zostali zaproszeni. Ale nie same tylko zabawy są celem serc czynnych i szlachetnie myślących. Jeden z przybyłych, o mil kilkanaście od Lidy mieszkający, niebogaty ojciec licznego potomstwa, uczuł konieczność skuteczniejszego zachęcenia zdolności, zaradzając oraz innym potrzebom sieroty, w których lubo Karunia u dobrej powtórnej matki nie cierpiała niedostatku, lecz ta mając już na swojej opiece inną podobnąż sierotę, niezbyt wiele świadczyć im była w stanie. Dlatego więc przedsięwziął nasz nieznajomy zebrać pieniężną składkę. do czego znajdując współczucie i chętne uczestnictwo kilku możnych obywateli, złożył naprędce kilkadziesiąt rubli srebrem, któ-

re wespół z napisanemi stosownie do okoliczności i wieku Karuni wierszami, zabrał na zaproszoną ucztę.

Liczne grono gości, po większej części osobiście już znajomych Karuni, prosiło ją o powtórzenie przedstawionej na scenie roli. Wesoła i śmiała dziewczynka, bez wahania się uczyniła zadość żądaniom, a ośmielona wczorajszem powodzeniem i nieszczędzonemi pochwałami swoich zdolności, dopełniła to z taką dokładnością, że w najczulszej scenie, kiedy spragniony Izmael upadł na ziemię wołając napoju, pomna czem wczoraj rozweseliła swych widzow, powtórzyła z naiwnością dziecinnego dowcipu ostrzeżenie matki, cichym ledwie dosłyszanym głosem: „Nie tak, mamo, nie tak.“ Tu wśród powtórzonych oklaskow zgromadzenia, powstał nieznajomy i uściskając Karunię zapytał: — Czy wiesz moja Karuniu dlaczego ty uczyłaś się roli Izmaela?

— Mama mówiła, że powinnam choć to uczynić dla biednych pogorzelcow, bo ja sama biedna.

— Jakże długo uczyłaś się tej roli?

— Niedługo, bo miałam ochotę do tego, wiedząc że zrobię pomoc nieszczęśliwym.

— A wieszże kto jest najpierwszym opiekunem biednych i sierot?

— Pan Bóg.

— Prawda moja Karuniu, ale tylko przez ludzi i dobre swoje dzieci, takie jak i ty jes-

teś, i dlatego Pan Bóg tobie też przysyła przez ludzi wynagrodzenie za twoję pracę dla biednych pogorzelcow —

I nieznajomy położył przed nią na stole pieniądze składkowe w srebrnej i złotej monecie. Karunia zdziwiona tak niespodzianą dla siebie nagrodą, snać z uwagi, że ta pochodzi od Boga przez ludzi, padłszy na kolana, zbliżała się do ucałowania nóg nieznajomego dobroczyńcy, który cofając się wymawiał pani R... J... że ją niepotrzebnie tego nauczono.

— Nikt ją nie uczył, z własnego domysłu to uczyniła — odrzekła pani R... J...

Tymczasem Karunia kilką słowami podziękowawszy Bogu za cudowną pomoc, w uniesieniu szczęścia swojego, chciała i te pieniądze oddać biednym pogorzelcom; lecz kiedy jej przełożono iż później ten dar dla niej samej będzie niemniej potrzebnym, wyjęła ze swojej kryjowki woreczek własnej roboty, pełny drobnej monety najnowszego stępla, uzbieranej przez nią starannie, i wysypawszy na stoł, prosiła matkę aby jej dozwoliła choć to przynajmniej rozdać nieszczęśliwym; zapytana zaś czy nie żałuje nowych pieniędzy? odpowiedziała: że Bóg jej dał piękniejsze, bo nawet i żółte — i wybiegłszy na ulicę okrążona od biednych najwięcej dzieci, rozdała swoje pieniążki i wróciła z wesołą twarzyczką. Gdy zaś nieznajomy ucałowawszy ją powtórnie, oddał

ułożone dla niej wierszyki, Karunia przebiegłszy je skwapliwie, i widząc u spodu dwie tylko litery, zwróciła się do niego mówiąc: — „Niech pan będzie tak dobrym i powie mi kto pan jesteś?“ — Wówczas obecny Hr... P... dopisał o co prosiła. Karunia wybiegła do drugiego pokoju i wróciwszy w kilka minut, wydeklamowała z pamięci wierszyki następne:

Wznosiłaś rączki do Boga,
  On zesłał pomoc w potrzebie,
Pamiętaj Karuniu droga
  Mieć ufność w Ojcu na niebie.

On dał ci na ziemi matkę,
  On twoję młodość zachowa,
On ci da i własną chatkę,
  Bo to jest wielki Jehowa.

On twoje modły wysłucha,
  Tylko proś go z matką społem,
By zachował czystość ducha,
  A będziesz zawsze aniołem.

Ukończywszy dodała: — Napisał te wiersze pan N.N. — rozumie się wymieniając imię, nazwisko i urząd autora.

Odtąd Karunia znajdując się w towarzystwach z matką, była przedmiotem powszechnego uwielbienia; między rówiennicami zaś i młodszemi przewodniczyła, bawiła je swojemi

powiastkami, lub też powtarzając nieraz wierszyki już znajome, ożywiała dziecinne zabawy. Towarzyszki też powolne wszystkim jej życzeniom, zdawały się na wyścigi uprzedzać myśli Karuni. Nieznajomego nazywała swoim dobrym ojcem, i lubiła bawić przy nim chociażby najdłużej, a szereg jej towarzyszek dopełniając dziecinne grono, oddalonemu od własnych dziatek, przypominał mile ukochaną rodzinę tak, że przez czas bytności swej w Lidzie, miał w Karuni prawdziwie przywiązaną córkę.

Przed zakończeniem kontraktow przybyła tam Sowietnikowa Ch... zabrała Karunię do Wilna razem ze swojemi dziećmi, które pokochały dziewczynkę i prosiły o nią u matki równie jak i u nieznajomego, bo Karunia położyła warunek: — „Pojadę, kiedy pozwoli N."

W Wilnie Karunia powtarzała nieraz swój wyjątek z roli Izmaela i wierszyki najmilsze rodzące w niej przypomnienie. Gdzie ona znajduje się dzisiaj, nie wiemy. Życzyćby wszakże należało, ażeby ktoś z możniejszych zwrócił uwagę na wrodzone zdolności sieroty i w towarzystwie swoich dzieci oddał ją do zakładu publicznego wychowania, albo przynajmniej ułatwił umieszczenie w szkole dramatycznej, gdzie biedna Karunia mogłaby zostać artystką pierwszego rzędu i ozdobą teatrow krajowych.

K... S...

LISTY

Do Przyjaciela z Druskienik.

List drugi.

Nie zdołam ci opisać, jak miłe na mnie wrażenie sprawiło przybycie do plebanji Mereckiej. Domek mały lecz porządnie zbudowany i w przykładnej czystości utrzymany, opodal błotnistej zawsze ulicy, do której drożka brukowana prowadzi, otoczony małem przedgankowem podwórkiem, budowlami gospodarskiemi i ogrodem, ocieniony drzewami, zdaje się już samą cichością, patryarchalną prostotą i rządnością, świadczyć o szczęściu zacnego plebana, własnym przykładem zachęcającego parafijan do spełniania obowiązkow stanu i spokojnego przestawania na swojem. Gościnne i szczere obejście się gospodarza, porządek w domu przy skromnej mierności, przykładna pobożność i przywiązanie parafijan, przekonały mię o godnym kapłanie; ale jakże przyjemnie było dostrzedz z dalszej rozmowy, że ten myślący człowiek pod pokrywą prostoty, w samotnem ustroniu, umiejąc swój czas dzielić

między powinności powołania i potocznego życia, lubił też niekiedy zaglądać w przeszłość i z podań gminnych albo z piśmiennych zabytkow uczyć się dziejow przodkow naszych! Kiedym po obiedzie oświadczył jemu cel zatrzymania się mego w Mereczu, zaprowadził mię do kościoła i udzielił niektórych szczegółow tyczących się jego przeszłości.

Świątynia ta w rodzaju najdawniejszych gotyckich budowli, bez żadnych upstrzeń dzisiejszego naśladownictwa gotyckiego stylu, wzniesioną była jeszcze za czasow pogaństwa, lecz w której mianowicie epoce, z pewnością oznaczyć nie można. Władysław Jagiełło własnym kosztem zrestaurował i przeznaczył ją na kościoł chrześcijański, ale nadanie jego słówne tylko było; a dopiero w roku podobno 1492 W. Książe Aleksander utwierdził je pierwszym przywilejem na pargaminie pisanym, nazywając kościoł Merecki, kościołem Ś. Mikołaja cudotwórcy. W 1593 roku 6 lipca, Zygmunt III powiększył fundusz kościoła nadaniem łąki *Mydlina* i pustoszy nazwanych Rodziszki, Dołkuniszki, i Karpiszki, co dziś nazywa się wioską Karpówką; nadanie to było na imie ówczesnego plebana księdza Jakóba (Jacobus). Tenże monarcha ofiarował kościołowi obraz dotąd u wielkiego ołtarza znajdujący się, i kazał nazywać kościołem Wniebowzięcia N. Panny Marji.

Długość Mereckiego, dzisiaj parafijalnego kościoła, wynosi łokci 54, szerokość łokci 27, wysokość ścian łokci przeszło 20. Dach kilkokrotnym pożarem uszkodzony, teraz pokryty jest gontami. Okna wielkie w kształcie gotyckim, ale ramy szybowe po większej części odnawiane. Wieża niezbyt wysoka, okrągła, wznosi się po prawej stronie wielkiego ołtarza. Wnętrze kościoła na pierwszy rzut oka, smutny przedstawuje widok. Pomimo staranne ile możności utrzymanie przez plebana miejscowego, łatwo jest dostrzedz ubóstwo teraźniejsze, nieodpowiedne pierwiastkowym nakładom. Przedmioty złocone już otarte, zaledwo jeszcze ślady pozłoty zatrzymały; figury snycerskiej roboty połamane, ozdoby gipsowe mocno uszkodzone.

Wielki ołtarz ozdobiony jest obrazem Wniebowzięcia N. Panny Marji. Piękne to malowidło ma być oryginalnem dziełem sławnego malarza Giovani Tintoretti, ucznia Titiana i Michała Angelo. Przedstawia ono Apostołow otaczających grób Najśw. Panny, która z obłokow rzuca kwiaty na ziemię, na znak szczodroty łask swoich, których dla prawowiernych nie szczędzi. Po obu stronach obrazu wznoszą się cztery okrągłe kolumny snycerskiej roboty, z figurami Ś. Joachima i Ś. Anny. W górze obraz N. Panny Marji Rożańcowej między gzymsami i kapitelami, oraz dwiema figurami Ś. Michała i Ś. Ambrożego, sny-

cerskiej roboty. Obraz Wniebowzięca darowany kościołowi przez Zygmunta III, jakem wyżej namienił, długości ma przeszło 6, szerokości 3 łokcie.

Obraz ten lubo niewszędzie znany za cudowny, w okolicy jednak słynie w tej mierze, zwłaszcza między młodzieżą płci obójga, która według powszechnego mniemania, w rzeczy tyczącej się skłonności serca, miotana obawą i nadzieją, szczere i gorące modły przed tym obrazem wzniesione, pomyślnym zawsze skutkiem uwieńczone widzi.

Oprócz ołtarza głównego, pięć bokowych ustawione są przy filarach murowanych, utrzymujących sklepienie; z tych jeden ołtarz Ś. Anny z obrazem pomiędzy figurami Ś. Jana Ewangelisty i Ś. Kazimierza, u góry obraz N. Panny Marji Częstochowskiej, na samym wierzchu figura Ś. Michała snycerskiej roboty. Drugi ołtarz Pana Jezusa ukrzyżowanego z figurą drewnianą wielkiego wymiaru Niegdyś ten ołtarz snycerszczyzną zdobny, cały był złocony, czego już dzisiaj zaledwo ślady pozostały. Trzeci ołtarz Ś. Rocha z obrazem długości $2\frac{1}{2}$, szerokości 2 łokcie; u góry obraz Pana Jezusa ubiczowanego. Ołtarz ten jest pięknej roboty stolarskiej. Czwarty ołtarz Ś. Antoniego z obrazem na płótnie malowanym; u góry takiż obraz Ś. Jerzego. Ozdoby snycerskie liczne. Piąty ołtarz N. Panny Marji Nie-

pokalanego Poczęcia, w szacie srebrnej; u stop księżyc srebrny pozłacany. Gzymsy i kapitele dwóch filarow, snycerskiej roboty. W górze obraz Ś. Józefa, po bokach filarow po dwóch śś. doktorow, malowidło na deskach; wszystkie ołtarze wyjąwszy Ś. Rocha, mają portatyle z relikwijami.

Jakkolwiek Merecki kościoł nie może się mieścić w rzędzie pięknych, jest wszakże niewątpliwie jednym z najdawniejszych w naszym kraju, temwięcej zajmujący że mało znany, a blizki zupełnego upadku i zaniedbania.—

Mniej dokładną powziąźć mogłem wiadomość o domie, w którym Władysław IV zawarł swe powieki. Dzisiaj pozostały z niego już tylko szczątki po większej części przekształcone, z których nawet wielkości byłego gmachu oznaczyć nie podobna.

Dom ten dzisiaj haniebnie żydowską ręką i gustem u dołu na kramy, na piętrze zaś na mieszkanie w części już przeistoczony, leży na rogu dwóch ulic, jednej na przeciwko ratusza, drugiej zaś pod kątem prostym od niej ku Niemnowi wiodącej. Lochy i sklepy podziemne zupełnie prawie zasypane, zaledwo ślad istnienia swego zostawiły. Piętro także ręką czasu zniszczone, tylko w części rogowej dolepione ku pomieszczeniu lichej tam jakiejś żydowskiej rodziny Od ulicy ku Niemnowi wiodącej, sterczą jeszcze dolne nad ziemią skle-

pienia z cegły i kamieni grubo i mocno zbudowane. Niekształtne otwory okien i poniszczone arkady sklepienia, żadnych nie dozwalają zrobić wnioskow o pierwiastkowem przeznaczeniu tej części gmachu; tylko z samej szczupłości wewnętrznych podziałow, domyślać się można, iż nie na mieszkanie był budowany. Jakoż od strony ratusza cząstka opuszczonych ruin, opanowana zapewne przez kogoś, przeszła z czasem w posiadanie żydow, którzy z małemi odmianami starego muru, u dołu porobili kramki, nad sklepieniem zaś nakształt piątra skleconych kilka pokoikow, służy za mieszkanie teraźniejszych starozakonnych właścicieli. Z tejże strony brama sklepiona prowadząca na dzisiejsze brudne podwórze, była jak się zdaje środkowem wejściem do gmachu, którego część dalsza do szczętu zniszczona.

Z boleścią i smutkiem oglądałem pozostałości tego domu, przez niedbalstwo i nieumiejętność cenienia tak drogich pomnikow przeszłości naszej opuszczone i na pastwę żydom oddane, chociażby je teraz nawet, jeszcze z małym kosztem porządnie utrzymać i od zupełnego zniszczenia zachować było można. Nie jeden zapewne z dzisiejszych zmalałych potomkow jakiegoś może dygnitarza królewskiego, przejeżdża przez Merecz albo kupuje coś w kramkach tego domu, niemyśląc, niewiedząc nawet, że tu przed dwóma niespełna wieka-

mi, dni świetnego życia zakończył dobroczyńca jego rodu! — I nacoż się zda wielkość tego świata, jeśli jej pamięć tak rychło ma zaginąć?...

Mieczysław.

SPIS RZECZY

w Zeszycie czwartym zawartych.

Koniec.

LISTA

OSOB DO WÓD MINERALNYCH DRUSKIENICKICH W CIĄGU LATA 1845 ROKU PRZYBYŁYCH.

(Ciąg dalszy.)

w Miesiącu Lipcu.

152. W. Stanisław Nowakowski Dyrektor Grodzieńskiego teatru, z żoną Anną — i kompanja Artystow Drammatycznych: Leonard Słobodziński z żoną Antoniną, Józef Szymkajło z żoną Teofilą, Antoni Rohr z żoną Karoliną, Stanisław Olendzki, Wiktor Matowicz, Aleksander Staniszewski, Hippolit Isakowicz z córką Leokadją; Józefina Grabowska, Anna Trzcińska i Izabella Grabska z matką Katarzyną, przybyli dnia . . . 7.

153. W. Sztein obyw. p. Trockiego, z krewną Elżbietą Branicką . . . . 8.

154. W. Anna Rustem Radczyni Dworu, z Wilna . . . . 8.

155. W. Ewa Hurczynowa obyw. p. Wileńs., z krewną Michaliną Wojewodzką . . . 8.

156. W. Juljusz Andrzejkowicz obyw. p. Grodzień. . . . . 9.
157: W. Wołłk-Łaniewski obyw. p. Mińsk. 9.
158. WW. Horbacewicz i Żorawski obyw. p. Lidz. . . . . 9.
159. W. Celestyn Kołłątaj obyw p Słonim. 9.
160. W. Rudolf Montowicz obyw. p. Grodzień. . . . . 9.
161. W. Teressa Bułharyn, z familją . . 9.
162. W. Adam Wojniłłowicz obyw. p. Słuck. . . . . 9.
163. W. Antoni Zadarnowski obyw. p. Kobryń. . . . . 9.
164. St.zak. Mera Bersztein z córką, z Brześcia Lit. . . . . 9.
165. WW. Aleksandra Wilga i Józefa Kamińska obyw. p Kowelskiego . . . . . . 9.
166. W. Józef Trószyński z żoną i Anną Majewską, obyw. p Wiłkomir. . . . . . 9.
167. W. Adam Dauksza Asesor Izby Ciwil. Wileńskiej, z żoną . . . . 9.
168. W. Jezierski obyw. p. Radomyśl. . . 9.
169. W. Gorzkowski obyw. p. Grodzień. . 9.
170. Emiljan Libemann Nauczyciel gimnazjum Grodzień. . . . . 9.
171. St.zak. Małka Błochowa, z Grodna . 10.
172. W. Hieronim Keniewicz obyw. p. Mozyr., z żoną Katarzyną, synem Hieronimem i córkami Jadwigą, Kamillą i Wandą . 10.
173. W. Alfons Gumiński Nauczyciel, z Wilna. . . . . 10.

174. WW JJ. Księża Jakób Szyłejko i Dyonizy Rajewicz, z p. Lidz. . . . . . . 10.
175. W. Piotr Rejnhardt biurzysta Izby Głównej Grodzień. . . . . 10.
176. St.zak Ginzburg z córką, z Brześcia Lit. 10.
177. W. Jakub Niezabitowski obyw. p. Grodzień. . . . . 10.
178. WW. Józefa Ratomska i Emilja Gadon, z dziećmi, obyw. p. Kowelsk. . . . 10.
179. W. Weronika Wańkowiczowa z krewnemi Ludwiką Mokrzecką, Zofja Gucewiczówną i Michaliną i Amelją Klaczkowskiemi, obyw. p. Oszmiańs. . . . . 10.
180. W. Kondratowicz Koll. Asesor, Wołkowyski powiat. Lekarz. . . . . . . 10.
181. W. Zawierska z dwiema córkami, obyw. p. Grodzień. . . . . 10.
182. W. Romuald Kostrowicki obyw. p. Lidz. 11.
183. JP. Jan Rybiński ogrodnik Wileńskiego pałacowego botanicznego ogrodu . . . 11.
184. W. Michał Menszczykow Starszy Nauczyciel gimnazjum Grodzień. . . . . 11.
185. JJ PP. Moszyńska i Nowakowska z synem, obyw. z Grodna. . . . . . . 11.
186. St. zak. Chaja Berkowa z synem, z Nowogródka . . . . 11.
187. W. Zofja Baranowska, z Grodna . . 11.
188. W. Rożbicka z dwiema córkami, obyw. p. Grodzień. . . . . 11.
189. JW. Zofja Hrabini Niesiełowska, z Panną Paradowską, obyw. p. Wołkowysk. . 11.

190. WW. Paweł i Marcin Ciepliński i Józef Fijałkowski obyw. p. Słonim. . . 12.
191. JW. Józef Wereszczyński z żoną Michaliną, synem Józefem i córkami Leontyną i Marją, obyw. p Reżyckiego. . . . . 13.
192. W. Politalski obyw. p. Grodzień. . . 13.
193. W. Józef Hanusewicz Uczeń gimnazjum Wileńskiego z Wilna . . . . 13.
194. W. Zdzisław Goralewski z ciotką Pauliną Kowińską, obyw. m. Słucka. . . 14.
195. St.zak. Rejza Grynwild, z m. Nieświża 14.
196. JP. Jan Urbanowicz Austryacki poddany, z Warszawy . . . . 14.
197. W. Michał Hryniewicz obyw. gub. Mohylewskiej . . . . 14.
198. JP. Miller mechanik z Wilna . . . 14.
199. WW. Piotr Fribes i Joachim Jelec obyw. p. Ihumeń. . . . . 14.
200. W. Żorawski obyw. p. Lidz. . . . 14.
201. W. Edward Pawłowicz obyw. p. Grodzień. . . . . 14.
202. W. Koziełł obyw. p. Wilejskiego. . 14.
203. W. Bazyli Waśkow syn JW. Grodzieńskiego Cywilnego Gubernatora . . . 14.
204. W. Aloizy Kiernożycki z synem Kazimierzem, córką Marją i siostrą Katarzyną Engelhardt, obyw. p. Prużań. . . . 16.
205. W. Juljan Gorain obyw. p. Mińskiego. 16.
206. WW. Ignacy, Konstanty i Alfons Tukałłowie obyw. p. Wilejskiego . . . . 16.
207. W. Jan Tukałło obyw. t. p. . . . 16.

208. WJKsiądz Antoni Brzozowski Proboszcz Kościoła Rudzkiego, z p. Bielskiego . . 16.

209. W. Ponamarowa Kapitanowa z panną Elizą Tafras, z Grodna. . . . . . . 16.

210, W. Palmira Rychter Pułkownikowa, z Grodna. . . . . 16.

211. W. Leopold Walicki obyw. p. Grodzień. 16.

212. W. Romuald Hackiewicz obyw. t. p. . 16.

213. JW. Władysław Reutt. obyw. p. Kowieńs. . . . . 16.

214 WW. Jan Przeciszewski i Juljan Łukaszewicz obyw. t p. . . . . 16.

215. WW. Dyonizy i Onufry Skarżynscy, obyw. Królestwa Polskiego. . . . . 17.

216. W. Jankowski Radzca Honorowy, z St. Petersburga. . . . . 18.

217. W. Benedykt Kościałkowski z żoną i dziećmi i W. Walerja Obuchowiczowa z córką Aliną i Panną Gordziejewską, obyw. p. Grodzień. . . . . 18.

218. W, Apolinary Kiersnowski obyw. p. Słonim. . . . . 18.

219. W. Weronika Walukiewicz, obyw. z Wilna. . . . . 19.

220. W. Stanisław Pietraszewski z synami Ignacym i Franciszkiem i córkami Pelagją, Walerją i Julją, obyw. gub. Wołyńskiej. 19.

221 W. August Ritszerich obyw. m. Warszawy. . . . . 19.

222. W. Hildebrandt z żoną Albertyną i sios-

trą Karoliną, Urzędnik Wileńskiej Izby Dóbr Państwa . . . . 19.

223. W. Dowgirdowa z synami, obyw. z Wilna. . . . . 19.

224 JP. Chrystjan Kurczyn obyw. z Wilna. 19.

225. W. Krassowski Radzca Honor., z p. Brzeskiego. 19,

226. W. Władysław Kucewicz obyw. p. Trockiego. . . . . 19.

227. W. Michał Korkozowicz obyw. p. Borysowskiego. . . . . 19.

228. W. Antoni Orda z żoną, obyw. p. Pińskiego. . . . . 19.

229. W. Ignacy Statkowski obyw. t. p. . 19.

230. W. Stefan Łojba obyw. p. Oszmiań. 19.

231. W. Ignacy Budziański obyw p Kowieńskiego i JP. Aleksander Brandt Artysta Drammatyczny z Warszawy. . . . . . 19.

232. W. Wincenty Budziski z krewnemi Marją Skirmont i Benigną Brzozowiczówną, obyw. p. Pińskiego . . . . 19.

233. JW. Antoni Woronicz z żoną, obyw. p. Nowogrodwołyń . . . . 20.

234. JW. Oktawjusz Ejsmont z żoną, obyw. p. Grodzień. . . . . 22.

235. W. Wiktor Mański Urzędnik Kom. Likw. z Wilna. . . . . 22.

236. JP. Antoni Dopler Austryjacki poddany, Artysta muzyczny, z Wilna . . . . . 22.

237 JW. Bruno Marszałkowa p. Poniewież.,

252 W. Wiktorja Karska z córką Bronisławą, i W. Szymon Karpiński, obyw. m. Warszawy. . . . . 1.

253. St. zak. Brojda Hirsz Jonasowicz, z Wilna 1.

254. JW. Leontyna Grafini Benigsen, z Grodna. 1.

255. W. Stawro Berejter brygady konnej Artyllerji, z Wilna. . . . . 1.

256. WW. Róża i Salomea Parczewskie obyw. p. Grodzień. . . . . 1.

257. W. Zajączkowski Sztabs Kapitan, obyw. p. Kowień. . . . . 1.

258. W. Zienowicz obyw. p Prużań. . . 2.

259. WW. Otto Chodakowski Porucznik i Eustachy Kluczewski, obyw. p. Wołkow. 2.

260. WW. Michał Walicki i Aleksander Obuchowicz, obyw. p. Grodzień. . . . . 2.

261. W. Ewa Jaskołd z trzema córkami i krewną Marją Piotrowską, obyw. p. Grodzień. 3.

262. W. Aleksander Brener Inżynier ze Słucka. 4.

263. W. Karol Kaszyc Porucznik Huzarow, z p. Nowogródz. . . . . 4.

264. W. Tomasz Puszkin obyw. t. p. . . 4.

265. WW. Zygmunt i Kazimierz Jeleńscy, obyw. p. Wileńsk. . . . . 4.

266. W. Karol Pażon Porucznik Lejb-gwardji Ułanow, z. p. Sokolsk . . . . . . 5.

267. JW. Chomiński dymis: Pułkownik z p. Wileńsk. . . . . 5.

(Dalszy ciąg nastąpi)